

Piotr Nowicki

STEVE LUKATHER



Dowiedz się więcej o podejściu Steve'a do wielkich wytwórni prasowych i poznaj kulisy współpracy z Jeffem Beckiem – niepublikowane fragmenty rozmowy Steve'a Lukathera z Piotrem Nowickim już w listopadzie na TopGuitar.pl – www.topguitar.pl/wywiady/Steve_Lukather

Foto: Materiały promocyjne

Steve Lukather, dla kumpli po prostu Luke, to gitarzysta, który mimo wszechstronności, stażu i umiejętności pozostaje w cieniu. Tym cieniem jest zespół TOTO – z jednej strony grupa profesjonalistów, „artystów-wyjadaczy” obecnych na setkach sesji nagraniowych, reprezentujących „profesję” w każdym calu, z drugiej – zespół popowy, który nagrał słodkie piosenki „Rosanna”, „Africa”, „Hold The Line”, które od lat nie spadają z playlist nie tylko oldiesowych stacji radiowych. Ludzie dzielą się na fanów, którzy rozumieją wielkość tej formacji, oraz na grupę uważających ich twórczość za obciach. Ale TOTO to nie całe życie Lukathera

– znakomitego gitarzysty sesyjnego potrafiącego odnaleźć się na płytach Michaela Jacksona, Diany Ross, Arethy Franklin, Richarda Marxa, a z drugiej strony grającego na płytach mniej znanych i po latach zapomnianych artystów.

Wiemy, że Luke prócz pop-rockowych piosenek umie zagrać interesująco, bardziej ambitny repertuar. Popelniał duet z Larry'm Carltonem, sformował Los Lobotomys i El Grupo, nagrał albumy solowe, z których ostatni – „Ever changing times” – trafił do sklepów wiosną tego roku.

Lubimy go za to, że zawsze jest równym gościem, potrafiącym otwartym tekstem

wygarnąć, co sądzi o biznesie muzycznym, i pochwalić kumpli po fachu, mówiąc m.in.: „Jeśli ja jestem najlepszym spośród najlepszych, to Satriani jest bogiem”. Lubimy też za to, że zawsze gra żywiołowo, daje się ponieść temperamentowi, a gdy jest w formie, częściej nas ze sceny uziemiającymi solami, które bywają o niebo lepsze niż na płytach.

Luke to TOTO, ale... TOTO już nie istnieje! Znakomity gitarzysta zdecydował, że grupy już nie będzie. Co zatem stanie się z artystą? O tym, o paru ciekawych faktach z przeszłości oraz o muzycznym biznesie spod znaku „American Idol” przeczytacie w niniejszym wywiadzie.

W rozmowie znajdziecie wątki mogące przypominać narzekania zgorzkniałego muzyka sesyjnego, który nie akceptuje zmian, jakie dokonały się przez ostatnie lata w muzycznym show businessie.

Piotr Nowicki, TG: Przez ostatnie kilkanaście miesięcy w Twoim życiu wydarzyło się wiele rzeczy: nagrałeś album solowy, pracowałeś nad koncertowym DVD TOTO, pojechałeś w trasę koncertową, jak się okazało - ostatnią tej formacji, a w międzyczasie powiększyła się Twoja rodzina - urodziła Ci się córka. Tyle wrażeń, nie jesteś zmęczony?

Tak, jestem zmęczony, naprawdę zmęczony (śmiej). Ale wiesz co? Z TOTO trwały to 26 miesięcy - na trasie i poza nią, w większości w trasie. To była nasza ostatnia trasa. Koniec, wszystko skończone. Ja wycofałem się, inni robią własne projekty. Czas na odpoczynek.

Mieliśmy świetne występy, więc wszyscy dziwią się temu, ale wciąż jesteście przyjaciółmi i tak dalej. Było mi trudno nazywać ten zespół dalej TOTO bez udziału w nim Davida Paicha i Mike'a Porcaro. Grupa, jaka występowała teraz, jest świetna - Lee Sklaar, Greg są wspaniali, ale czy to dalej jest TOTO? Zdałem sobie z tego sprawę podczas dwóch ostatnich koncertów w Tokio, gdy przyszli na nie Dave Paich i Joseph Williams. Następną rzeczą to kariera solowa, czyli 18 kolejnych miesięcy, które poświęcam swojej karierze.

Czyli to ostateczny koniec TOTO jako zespołu?

Tak. Nie mogę tego ciągnąć dalej. Gdy straciłem Mike'a, który jest chory i nie wygląda to zbyt dobrze, bo cierpi z powodu kontuzji mięśni ręki, a nie wiadomo tak naprawdę dlaczego tak się dzieje, rozejrzałem się wokół po scenie i zobaczyłem fantastyczny zespół, w którym nie ma nikogo, kto pozostał z czasów, gdy robiliśmy demówki. Mam na myśli to, że Bobby (Kimball - dop. PN) nie był z nami przez 16 lat. Wrócił, ale prócz niego jestem jedynym członkiem, który gra w grupie od pierwszej próby. Zrozumiałem, że muszę robić własne rzeczy i robić je dobrze.

Niedawno wysłała Twoja kolejna, solowa płyta, a na niej słyszymy Lukathera dojrzałego, refleksyjnego, starszego?

No tak, jestem coraz starszy (śmiej), to zdarza się wszystkim!

Kompozycje są przestrzenne, wyważone, przemyślane...

Chciałem celowo odejść od typowej formy piosenki: intro, zwrotka, refren, sekcja b refrenu, zwrotka, sekcja b refrenu, przejście, solo, outro. To taki sam format, jakiego używają wszyscy na tej pięprzonej planecie. To, co wydarzy się po refrenie, jest zbyt oczywiste - chciałem pójść inną drogą. Zrobiłem album z muzyką, którą naprawdę lubię. Nie próbowałem napisać przeboju singlowego, chciałem zrobić coś, czego nagrywanie stało się przyjemnością, z ludźmi, z którymi frajda jest pracować razem: Randy Goodrumem, który jest moim współpracownikiem od dawna, on załatwił mi kontrakt na płytę, utwory pisałem też z moim synem, Trevorem, Jeffem Babko, Stanem Lynchem... To wspaniali muzycy, z którymi świetnie się współpracowało, a płyta powstała z zamiłowaniem. Nagrywałem ją pomiędzy trasami z TOTO, tak więc nie miałem za dużo wolnego. Teraz za to odpoczywam w swoim domu na pustyni, z nowym dzieckiem, jest piękna pogoda. Chwytam za gitarę i jestem gotowy na kolejny etap rozdziału w swoim życiu. Będę miał zajęte kolejnych 18 miesięcy.

Słuchając Twojej solowej płyty, zacząłem podejrzewać, że najlepsze kompozycje, jakie ostatnio napisałeś, zachowałeś właśnie na ten krążek, bo równie dobrze mogły one znaleźć się na krążku TOTO, ale nie nagrałeś ich z tą formacją.

To rozumiałe. Jestem przecież głównym graczem w organizacji zwanej TOTO: autorem piosenek, wokalistą, producentem i gitarzystą. Stąd są obecne tutaj, na tym krążku. To styl, w którym piszę. Gdy pisałem z Paichem czy innymi kolegami, miało to trochę inny odcień, ale wciąż było to podobne, bo taki jestem. Próbuje pisać muzykę bez określenia, że to jest dla TOTO, a to nie. Pozwalam utworowi się rozwijać, a gdy już powstanie, nie zadaję sobie pytania. Czy to brzmi jak TOTO? To po prostu część mojego życia. Myślę, że ludzie byłiby raczej wkurzeni, gdy zrobiłbym deathmetalową płytę. Powiedzieliby - co ten koleś wyprawia?! W przeszłości próbowałem wy-



El Grupo Steve'a Lukathera.

Foto: Willi Minting

Shenandoah
ACOUSTIC
GENZ·BENZ



Genz-Benz Shuttle 3.0

- moc 175/300 Watt (8/4 Ohm)
- preamp FET zasilany wysokim napięciem w klasie D
- wejście instrumentalne o zmiennej impedancji
- aktywny 3-pasmowy EQ z półparametryczną
- regulacją środka
- filtry Signal Shape
- wbudowany limiter
- funkcja mute
- wyjście tuner
- wyjście słuchawkowe
- wyjście direct
- wyjście głośnikowe jack i speakon
- pętla efektów
- wejście aux
- ekstremalnie lekka konstrukcja - tylko 1,3 kg!



Genz-Benz Shuttle 6.0

- moc 375/600 Watt (8/4 Ohm) - preamp lampowy (12AX7) w klasie D
- wejście instrumentalne o zmiennej impedancji
- aktywny 3-pasmowy EQ z półparametryczną - regulacją środka
- filtry Signal Shape
- wbudowany limiter
- funkcja mute
- wyjście tuner
- wyjście słuchawkowe
- wyjście direct
- wyjście głośnikowe jack i speakon
- pętla efektów
- footswitch
- wejście aux
- aktywne chłodzenie
- ekstremalnie lekka konstrukcja - tylko 1,7 kg!

kolumny głośnikowe

STL-10T moc 200 Watt, głośnik 10" + 1" tweeter
STL-210T moc 400 Watt, głośniki 2x 10" + 1" tweeter

www.fxmusic.pl

Siedziba Firmy
ul. Piłsudskiego 53, 22-400 Zamość
tel./fax 084/ 639 38 65, handlowy@fxmusic.pl
Biuro Handlowe
ul. Kopernika 10/12, 42-200 Częstochowa
tel./fax 034/ 374 06 46, office@fxmusic.pl

Piotr Nowicki

Arsenał Luke'a, czyli o „chemii” pomiędzy muzykiem a lutnikiem

Przed dziesięcioma laty w piśmie Guitar World opublikowano ówczesny arsenał gitarowy Luke'a. Znajdowały się w nim wówczas gitary Valley Arts: VA Robot z mahoniowym korpusem, klonową szyjką, ebonitową podstrunnicą i przystawkami EMG, kolejna z pickupami EMG SASA oraz tremolem Floyd Rose, trzeci model z preampem Demeter autorstwa Toma Andersona, ze specjalnym profilem progów, które dla Lukathera opracował Mike McGuire, oraz gitara zrobiona na zamówienie przez lutnika Jamesa Tylera, wyposażona w elektronikę jego autorstwa oraz Floyd Rose'a.

Wspomniany wyżej Mike McGuire to znany lutnik tworzący gitary dla Valley Arts, designer wielu znakomych instrumentów dla Gibsona, twórca gitar m.in. Larry'ego Carltona i Carlosa Riosa. Steve'a i Mike'a łączył specyficzny rodzaj „chemii”, dzięki której lutnik po sugestjach Luke'a tworzył dokładnie takie instrumenty, jakie gitarzysta miał na myśli. Gitary Valley Arts wyposażano w przetworniki EMG – takie rozwiązanie okazało się najtrafniejsze po testowaniu i przetestowaniu przez Lukathera rozmaitych rozwiązań, a trzeba pamiętać, że jako muzyk sesyjny musiał dysponować wioślnem o uniwersalnym zastosowaniu. Gdy firmę Valley Arts wykupili Koreańczycy, przyjaciel Luke'a, niejaki Eddie Van Halen zasugerował mu sięgnięcie po instrumenty Music Mana. Sam Ed używał podówczas gitar tej marki. Co ciekawe, projektantem gitary Luke był Dudley Gimpel, wcześniej związany z... Valley Arts. Skopiował szyjkę z poprzednich instrumentów Lukathera i zaprojektował mu uniwersalne narzędzie pracy, łączące w sobie cechy Gibsona i Strato. Od tego czasu gitarzysta nie rozstaje się z tymi instrumentami, co potwierdził w wywiadzie dla nas, a przyglądając się koncertowym DVD TOTO możecie zauważyć kilka charakterystycznych gitar stanowiących główny arsenał muzyka: zieloną, czerwoną, niebieską i czarną.

Na przełomie lat 80. i 90. kojarzono Luke'a jednak nie tylko z gitarami Valley Arts. Był on przede wszystkim użytkownikiem rozbudowanych racków autorstwa Boba Bradshawa, szaf zawierających wzmacniacze (najczęściej Mesa Boogie, Soldano bądź Marshall) oraz rozmaite efekty (w tym m.in. Lexicona PCM-70, Rolanda SRV-2000, TC Electronics, Rocktron, zestaw MIDI do sterowania efektami). Konfiguracje, które obrosły legendą „wszechmogących” tzn. umożliwiających uzyskanie szerokiej palety brzmień przez gitarzystę, zmieniały się w ciągu kolejnych lat, ale nie zmieniał się ich konstruktor: Bob Bradshaw, do którego Luke trafił za sprawą Mike'a Landaua. Bob nie tylko projektował zestawy, ale stał się także głównym „technicznym” artystą, a w końcu także projektantem wzmacniaczy, których Steve używa. Jedną z ostatnich konfiguracji sprzętu Lukathera oparta była o trzy wzmacniacze lampowe Custom Audio (firma Bradshawa), kaczkę CryBaby DCR-ISR, dwa Lexicony PCM-70, TC Electronics M One, Line 6 Mod Pro, efekty Custom Audio Electronics Black Cat Vibe i Super Tremolo, bramkę MXR Smart Gate Pro, tuner Boss Tu-2, pedał Boss FV-100, końcówki mocy VHT 62902 i G2150-C oraz stabilizator/filtr Furman PL-Pro.

Więcej informacji na temat niuansów technicznych szukajcie na stronie: www.stevelukather.net



Foto: Davide Trespidi & Flavio Bargna

przeć się TOTO podczas nagrywania solowych płyt, ale tym razem powiedziałem sobie: to jest część tego, kim jestem, przepięknie to.

Czy podczas nagrywania solowej płyty używałeś w którymś z nagrań gitary barytonowej?

Na całej płycie wykorzystywałem gitary Music Man Luke, używałem też gitary akustycznej Ovation Adamas. Na sesję przyniosłem także dwunastostrunowego Voxa, starą „leżkę” (chodzi o kształt gitary – dop. PN) z tą dziwną, „szybką” barwą – wykorzystywałem go w utworze „Tell Me What You Want From Me”, uzyskując taką odmienną barwę, jak w „Satisfaction”. Mój współproducent – Steve Macmillan – chciał także, bym zagrał na Les Paulu, więc przyniosłem mojego 59' Sunburst i w „New World” zagrałem na nim kilka ostrzejszych akordów. Ale cała reszta płyty, wszystkie solówki to mój Music Man. Użyłem za to wielu rozmaitych wzmacniaczy – tak różnicowałem brzmienia. Zadzwoniłem po mojego kumpla Waltera Rice'a z Hollywood Studio i on wraz ze Stevem Macmillanem poradzili mi – idź w stary sprzęt. Weźmy te wszystkie dziwne, stare wzmacniacze oraz klasyczne, podłączmy je i wykręcmy coś. Przyniosłem więc Voxy AC-30, stare Marshalla, w tym JCM-a mojego syna, który jest wspaniały. Podłączyłem też mój subwoofer ISP, małe wzmacniacze Gibsona, Magnatone, Supro, małe wzmacniacze John Suhr, Ampega VT 22. To chyba wszystko, nie spisywałem tego.

Zaczęliśmy kombinować: podłączyłem się prosto do wzmacniacza, a efekty dołożył producent podczas mikśowania. Większość rzeczy zagrałem czystym dźwiękiem i w mikśie dokładaliśmy resztę. Nie ma tu też wielu dogrywek i nakładek.

Przez wiele lat ludzie krytykowali mnie za to sprocusowane, przeprodukowane brzmienie, ale to naprawdę nie jestem ja. Nie wiem, może z jakiegoś 25 lat temu wszyscy tego używali, gdy wyszło (Luke'owi chodzi o efekty w racku – dop. PN), ale – wierz mi – nienawidzę tego shitu. Wolę kon-

kretny, zawodowy sound gitary. Tamte rzeczy były sprzed lat, a ja naprawdę lubię czysty dźwięk, by słyszeć każdą nutę. Nie rozumiem mnie źle – lubię nadać brzmieniu głębię, ale bez przesadzania z efektami.

Używałeś wielu wzmacniaczy naraz, miksując brzmienie z kilku z nich, posługując się także różnymi typami mikrofonów?

Tak w różny sposób i z różnymi rezultatami. Podstawową pracę wykonywaliśmy z Shure 57, ale były także mikrofony Royer, stare przedwzmacniacze Neve przy konsolce, a kluczem było ich rozmieszczenie. Wykorzystaliśmy także stare kompresory lampowe, ale ustawione delikatnie, by jedynie pogrubily lekko brzmienie. Przy nagrywaniu subwoofierów używaliśmy mikrofonów do perkusyjnej stopy, ale nie pamiętam dokładnie jakich. Zarejestrowały niskie częstotliwości, takie tapnięcie, które naprawdę poruszało powietrze (tutaj Steve wtrąca „pffff”).

Firma Radial, która robi różne przełączniki pedałów itd., zrobiła taki system do przełączania, do którego mogliśmy podpiąć rozmaite wzmacniacze i mikrofony, by ocenić, która kombinacja nam pasuje. Czasem wychodził z tego całkiem interesujący hałas.

Wspominałeś o subwoofierach. W jakich proporcjach mikśowałeś brzmienie gitary z tych głośników w stosunku do reszty?

To dawało jedynie więcej „powietrza”, bo gdy weźmiesz np. stary wzmacniacz Supro z 10-calowym głośnikiem i podłączysz subwoofer, to zagra jak ściana Marshalla! Możesz dodać sobie, ile chcesz dołu w mikśie, i to jest ciekawe zagadnienie do eksperymentowania. Ten subwoofer to całkiem nowy produkt, w którego powstanie byłem zaangażowany.

Utwór „Tell Me What You Want From Me” napisałeś wraz ze swoim Tremorem?

Tak, to on gra, to jego jest ten ciężki riff, trochę pokręcony, bo strój obniżony jest do D. Powiedziałem mu: „napiszemy razem piosenkę na moją płytę, przynies jakiś fajny riff”.

Wyszedł z tym pomysłem, a ja dopisałem wokół tego resz-
tę. Środkową sekcję – przejście też zresztą – napisaliśmy
razem. Jest tam taki śmieszny ruch pomiędzy pierwszym
i drugim palcem w lewej ręce (Luke nuci główny riff w tym
utworze) i musisz przełożyć palce. Mój syn nie jest wy-
szkolonym gitarzystą, nie wiedział o tym, jak to powinno
wyglądać, wiedział, jak to powinno zabrzmieć. Stąd wymy-
ślił patent w lewej ręce i wyszedł mu cholernie świetny riff
i akord. Jestem naprawdę z niego dumny. Napisaliśmy też
razem piosenkę „New World” razem z Randy’em Goodrum-
mem, który dopisał parę rzeczy w 10 minut!

**Opowiedz nam coś o swoim synu. To świetnie, że idzie w ślady
ojca, ale będąc na jego miejscu, czułym presję wiedząc, że tata jest
tak świetnym gitarzystą.**

Myślę, że się nie obawiał, bo przywykł do tego dora-
stając. Wszyscy moi przyjaciele to sławni muzycy. Jednak
zaczął od grania na perkusji. Pomyślałem – o fajnie, będzie
bębniarzem, ale gdy sięgnął po gitarę, zaczął zajmować się
nią na poważnie. Gdy siedzieliśmy w jednym pokoju, mó-
wiłem mu – hej, przestań grać, idź do innego pokoju, a on
traktował gitarę jak voodoo. Teraz mieszka już z swoim,
więc nie muszę go słuchać (śmiech), bo on ciągle ćwiczy
i pisze piosenki. Jest świetnym kompozytorem, ale nie jest
wymiataczem jak np. John Petrucci, skądinąd świetny mu-
zyk i kumpel. On tak nie gra. Powiedział kiedyś: Tato, ja
muszę robić własne rzeczy, nie będę taki jak ty, ani twoi
kumple, nie zagram takich patentów. Chcę pisać dobre
piosenki. I poszedł w tę stronę co Neal Schon, który jest
bardzo melodyjnym gitarzystą rockowym czy w latach 80.
Def Leppard. Wejdźcie sobie na [www.myspace.com/trev-
babay](http://www.myspace.com/trev-
babay) i sami sprawdźcie. Ma tam na razie pięć własnych
kompozycji, ale nagrał je wraz ze świetnym producentem
Howardem Bensonem.

**A jak był jeszcze dzieckiem i ćwiczył na gitarze, nie miałeś
takich zapędów, żeby podejść, pokazać – o tu, tak można zagrać, a tu
– tak można postawić akord... itd.?**

Tak, kilka razy tak, pewnie. Miał trudniej, bo ma ojca,
który nie brzmi tak samo, to rozumiałe, bo ja brzmieć tak
jak ja. Ma dobrze rozciągniętą lewą rękę i tak czysto chwy-
ta akordy. Nigdy nie usłyszysz dźwięku progu czy też stłu-
mionego wybrzmienia pustej struny. Ma także świetne po-
czucie rytmu i świetnie gra na żywo. Występował ze mną,

Abe Laborielem Jr. i Lee Sklaarem. I wiesz co, gdy gram
z takimi młodziami jak Trevor czy Abe, którzy urodzili się
po tym, jak poznałem Lee Sklaara i innych muzyków, to
czuję się naprawdę stary (śmiech)! Ważne jest jednak, by
wykorzystywać tę młodzieńcza energię wraz z doświad-
czeniem starszych kolegów i to zadziało na mojej płycie.

**„Jamming With Jesus” brzmi jak nowoczesny rockowy, gitarowy
soul. Co zainspirowało Cię do napisania tej piosenki?**

Akurat to jedyny utwór na płycie, którego nie napisa-
łem sam. Zrobił go John Sloman, a nagrałem go z kimś
innym jakieś 10 lat temu, lecz nigdy się nie ukazał. Bardzo
spodobała mi się ta piosenka, ale była inaczej zaaranżo-
wana. Teraz powiedziałem sobie: pieprzyć to – muszę
przerobić tę piosenkę tak, by było w niej coś innego, coś,
czego ludzie oczekują ode mnie. Nagraliśmy ją za jednym
podejściem na żywo, a potem dodawałem do niej nakładki
wokali, solówek itd. Chciałem, by zabrzmiała jak voodoo /
Dr. John przyprawione naprawdę ciemnym, ciężkim blue-
sem, nie w tradycyjny sposób, ale bardziej psychodelicz-
nie. Jestem zadowolony, że to tak wyszło.

**Czy masz może w swoich archiwach jakieś utwory, które nagrałeś
ze świetnymi muzykami, kolegami z sesji nagraniowych przed laty, któ-
re nigdy nie ukazały się i które – być może – wydasz w przyszłości?**

Nie, nie mam jakiegos archiwum utworów. Zwykle
piszę coś do konkretnego projektu. Nie mam tak, że gdy
wstaje, to zaraz coś piszę na jakieś nagrania. Nie piszę cza-
sem nic przez pół roku, ale gdy przychodzi czas kompono-
wania, to po prostu robię to. Nie potrafię tego wyjaśnić – po
prostu tworzę piosenki.

**Numer „Stabbed In Back” brzmi jak ambitna muzyka pop lat 70.
i 80., coś jak... STEELY DAN...**

To właśnie mój hołd dla tej grupy! Bezwstydy!
Zadeedykowałem ten kawałek Donaldowi Fagenowi. To
jeden z moich ulubionych zespołów – ciągle słucham ich
i Hendrixa. Dorastałem słuchając ich muzyki, towarzyszy-
ła mi ona w czasach gimnazjum. Grałem na żywo osobno
z Fagenem i Beckerem, ale nigdy nie zagrałem na żadnej
płycie STEELY DAN. Jest to nawet przedmiotem żartów,
że powinienem wreszcie powiedzieć im – panowie, mój te-
lefon nie dzwoni, chciałbym zagrać solo na Waszej płycie.
Jest to ostatnia rzecz z tych, które zawsze chciałem zro-

KRANK

AMPLIFICATION



Krank Rev Jr PRO

Revolution Junior to najmniejsza lampowa głowa
gitarowa Kranka wzorowana na wzmacniaczu
Rev 1+. Pomimo niedużych rozmiarów, to
„małaństwo” dysponuje zadziwiająco mocnym
i pełnym brzmieniem charakterystycznym dla
produktów tej marki. Brzmienie generują trzy
lampy 12AX7 w sekcji preampu i dwie Sovtek
5881 w sekcji powerampu. W wersji PRO wzmac-
niacz wyposażono w dwa kanały KLEEN i KRANK
z oddzielną korekcją tonu rozszerzoną w kanale
KRANK o filtr SWEEP. Sterowanie zmianą
kanałów jest możliwe poprzez footswitch, który
daje również możliwość aktywowania regu-
lowanego dopalacza BOOST. Wzmacniacz został
wyposażony dodatkowo w aktywną pętlę efektów,
wyjście głośnikowe o zmiennej impedancji 8/16
Ohm oraz zasilacz dopasowany do różnych
rodzajów napięć.

Dla serii Rev Jr Krank stworzył również kolumny
głośnikowe zbudowane w oparciu o 12 calowe
głośniki zamknięte w obudowach z litego drewna.



www.fxmusic.pl

Siedziba Firmy
ul. Piłsudskiego 56, 22-400 Zamość
tel./fax: 084/ 639 39 65, handlowy@fxmusic.pl
Biurowo Handlowe
ul. Kopernika 10/12, 42-200 Częstochowa
tel./fax: 034/ 374 06 46, office@fxmusic.pl



Foto: Arend Slagman

bic – zagrać na ich płycie. Mają teraz świetnego gitarzystę – Jona Herringtona, więc powiedziałem sobie – chrzcić to, sam sobie zrobić kawałek w stylu STEELY DAN (śmiech).

Gdy pisałem tę piosenkę, zdecydowałem, że ma być tak bardzo „steely”, jak tylko jest to możliwe. Gdy Walter i Becker to usłyszeli, uśmieśli się setnie. To mój hold dla nich i dla ich muzyki.

Na koniec płyty zdecydowałeś się dać kawałek instrumentalny, ale myślałem, że wielu z nas oczekiwało na tym krążku więcej utworów instrumentalnych, choć piosenki, które napisałeś też są fajne.

Człowieku, pomyśl o tym, że nie zrobiłem własnego materiału z piosenkami przez ostatnie 10 lat! Nadeszła więc pora i na to! Mam na myśli, że zagrałem instrumentalne trasy z Larrym Carltonem i z własnym projektem El Grupo. Teraz wyjadę znów na trasę na 18 miesięcy i objadę z nią prawie cały świat. Mam świetny zespół, zagramy wszystkie utwory wokalne z moich płyt, nie będzie jazzu i tego typu grania, to będzie rock'n'rollowa trasa, dużo bluesa, piosenki z moich pierwszych czterech płyt, kilka klasyków TOTO, ale żadnych pieprzonych hitów. Nie będzie „Rosanny”, „Afyri”

itd. Zrozumcie, miałem 19 lat, gdy pisałem „Hold The Line”, teraz mam 50. Mam w zespole wspaniałych muzyków, więc jammowania będzie pewnie coraz więcej w tym, co gramy wraz z upływem czasu i kolejnymi koncertami.

Tego jammowania było trochę na ostatnio wydanym koncercie TOTO na DVD. To bardzo fajne momenty, gdy gracie wstęp do „Rosanny”: zanim zaczyna się rockowy beat, trochę swingujecie i wplećliście w to nawet fragment „Birdland” WEATHER REPORT...

No tak, ale ja nawet tego nie oglądałem, nie lubię patrzeć na siebie, po prostu tam byłem (śmiech). Miałem ten wielki zaszczyt, że pogadał mi się kiedyś z Joe Zawinulem, bo znam dobrze jego syna Ivana. Jestem wiewielkim fanem WEATHER REPORT, nie muszę tego przypominać, dorastałem przy tej muzyce. Joe zmarł, niestety, a był jednym z najważniejszych muzyków naszych czasów. Lubię zresztą ciągle posłuchać starego bebopu czy fusion.

Wracając do nas – w TOTO grali świetni muzycy, więc jeśli któryś z nas miał ochotę na taką muzyczną wycieczkę, inni szli za nim. To było zawsze spontaniczne, nieplanowane i nie zdarzało się każdego wieczoru, gdy graliśmy.

Na „Ever Changing Times” grasz ze starymi znajomymi – Jeff Babko, John Pierce, Abe Lee Sklaar zawsze byli w grupie muzyków, z którymi stykałeś się czy podczas nagrań sesyjnych, czy też przy okazji projektów, w które się angażowałeś...

Z Johnem Pierce'm to jest w ogóle zabawna historia, bo nasi rodzice poczęli nas prawie w tym samym czasie. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi od lat, Lee znam od lat 80., Jeffa Babko poznałem przez Simona Philipsa jakieś 10 lat temu, genialny muzyk i znajduje się w tym moim „kręgu zaufania”...

Pytałem, bo jestem ciekaw, czy nie ma jakichś młodych, zdolnych muzyków, którzy mogliby z Tobą zagrać?

Młodych biorę na trasę! Zagrają Eric Valentine na perkusji, Carlitos DelPuerto na basie, Tony Spinner na drugiej gitarze. Ci dwaj są około 30-łki. Zawsze szukam nowych twarzy, ale przez lata grałem z najlepszymi ludźmi na świecie, którzy spełniają pewne oczekiwania. Gram na gitarze od 7 roku życia i ciągle ćwiczę, więc traktuję to wszystko poważnie. Ci młodzi goście teraz nauczą się grać akord D i zaczynają pisać piosenki, a potem nagrywają płytę po tym, jak grają przez dwa lata. Czy to są prawdziwi muzycy? Mogą wyglądać jak gwiazdy rocka, mogą się tak zachowywać i to jest OK. Ale czy to są prawdziwi muzycy? Co zrobią, gdy skończy im się zespół? Zagrają z kimś innym? Ja pochodzę z innego świata. Grałem dwanaście lat, zanim nagrałem własną płytę. Teraz te komputerowe sztuczki powodują, że każdy może zabrzmieć dobrze. Oglądam sobie YouTube i widzę wielu znakomitych muzyków! Nadchodzi nowa generacja muzyków, która zdmuchnie to wszystko. Myślę, że będą lepsi od nas. Patrzę na to, co podsyłają te młode dzieciaki i widzę w tym duży potencjał. Wydaje mi się, że młodym odbiorcom znudzi się ten cały shit i wróćą do rock'n'rolla. Teraz wszystko brzmi jak Pro-Tools, każdy band rockowy brzmi tak samo, wszystko w tej samej aranżacji, z tym samym brzmieniem. Powiedz sam, czy się myślę?

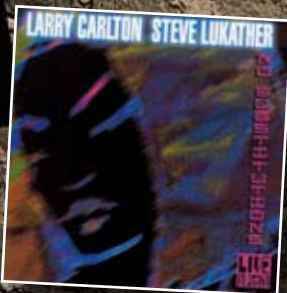
Nie obawiasz się, że tym młodym będzie trudno się przebić, gdy biznes muzyczny jest ukierunkowany na komercję. Wspominałeś o WEATHER REPORT, a oni w latach 70. byli bardzo popularnym zespołem. Wątpię, czy teraz ktoś grający tak wymagającą muzykę mógłby liczyć na taką popularność.

No to jest problem. Przeszliśmy przez dekadę „anty-muzyków” w latach 90. Nikt nie chciał słyszeć żadnych solówek, było niefajnie, gdy byłeś wtedy naprawdę dobrym muzykiem. Wkurzało mnie takie głupie podejście. Myślałem – Jezu, komu to przeszkadza, że jesteś dobrym muzykiem? Lubię STONESÓW, THE CLASH, NIRVANĘ – to świetna muza, ale ludzie źle to zinterpretowali – jako usprawiedliwienie. Ci goście grali muzykę przez całe życie, są świetnymi muzykami, więc posłuchajcie dzieciaki: najłatwiej stać się gwiazdą rocka! Miną jednak lata, zanim staniesz się świetnym muzykiem. I wierz mi, że jest duża różnica między gwiazdą rocka i dobrym muzykiem. Tym pierwszym może być ktokolwiek, a tym drugim stajesz się przez dekadę. Większość ludzi, którzy robią karierę, tworzy teraz jeden hitowy singiel i potem znika. Tak jak te wielkie gwiazdy muzyki dance, gdzie one są po pięciu latach?

Co sądzisz o takich programach jak Idol?

Ohhhh (tu Steve ciężko westchnął i zamyślił się na mo-

Foto: Materiały promocyjne



**Muzyka cierpi...
Studia nagraniowe umierają
– to wszystko minęło.
To przerażające, bo wszystko staje się bezduszne. Nie
wymieniamy się muzyką, tylko plikami...**

KUSTOM



Kustom Double Barrel

Dwururka czyli dwa razy lepiej i dwa razy...
głośniej, Moc 30 Watt RMS, głośniki 2x 12", kanały
Lead i Clean, korekcja tonu Low Mid High, efekty
Reverb/Delay oraz Chorus.



Kustom Defender

Lampowe combo gitarowe klasy boutique amp o
brzmieniu rodem z lat 60-tych. Moc 50 Watt RMS,
głośnik 12" KEI Epic, preamp na lampach 12AX7,
poweramp na lampach EL-34, korekcja tonu Bass
Middle Treble, filtry Presence i Bright, analogowy
reverb Ruby Spring, funkcja Master Bypass oraz
Boost, skrzynia wykonana z litego drewna.



Kustom Contender

Mniejszy lampowy brat Defendera zaskakujący
rozmiarami – powalający brzmieniem. Moc 18 Watt
RMS, głośnik 8" Eminence, preamp i inwerter fazy
na lampach 12AX7, korekcja tonu Bass Treble, filtr
Bright, funkcja Master Bypass.

www.fxmusic.pl

fx

Siedziba Firmy
ul. Piłsudskiego 53, 22-400 Zamość
tel. /fax 084/ 639 99 65, handlowy@fxmusic.pl

2010

Biurowo Handlowe
ul. Kopernika 10/12, 42-200 Częstochowa
tel. /fax 034/ 374 06 46, office@fxmusic.pl

ment), no więc... Nie wiem, to nie moja rzecz. Czasem znajdzie się w nich wielki talent, przez eliminacje przebijają się wielu utalentowanych ludzi. Wygląda jednak, że oni wszyscy szukają tego samego. Są jak kucharze gotujący tylko według jednego przepisu coś, co ma smakować tak samo i wyglądać tak samo. Kilku ludziom udało się wybić, bo było w tym programie kilku świetnych wokalistów. No i jest to bardzo popularny program na całym świecie. Lubię oglądać ten program przez pierwsze dwa tygodnie, gdy występują w nim naprawdę beznadziejni goście. Ale z drugiej strony jest gość jak Chris Daughtry – to jest talent! Facet nie wygrał, ale zrobił karierę, sprzedając 8 milionów płyt! Jest dobry, ale np. ci wokaliści popowi są po prostu towarem użytkowym. Kto z nich zrobił karierę, taką w miarę długą karierę? Kelly Clarkson dała sobie jakoś radę, ale to dobra wokalistka i zrobiła karierę na swoim image'u, poza tym shitem w American Idol. Większość z nich ma jednak moment sławy i odchodzi. Kto dziś pamięta, kto zajął drugie miejsce w drugiej edycji? Za moich czasów robiło się karierę dłużej, teraz jest inaczej – wszyscy oczekują natychmiastowej gratyfikacji i media im ją dają. Tak więc są w tym rzeczy dobre są i złe. Nie mnie oceniać, bo wielokrotnie zostałem niesprawiedliwie oceniony, więc jak mógłbym robić to samo. Jak wspominałem, czasem fajny pop przechodzi, ale raczej większość to ogólnie gówno.

Wspomniałeś o nowej generacji muzyków. Czy znajdą się wśród nich następcy takich ludzi jak Ty, Satriani, Van Halen, Vai, Landau? Jest miejsce na takie osobowości?

To zabawne, bo ludzie, których wymieniłeś, są moimi dobrymi kumplami. Ale teraz mamy generację muzyków, którzy brzmią dokładnie tak jak inni. Myślę, że my wypracowaliśmy własne style, bo siedzieliśmy nad tym przez lata i próbowaaliśmy na żywo. Wszyscy słuchaliśmy Hendrixa, ale nikt z nas nie brzmi jak on. To były te same źródła inspiracji, ale każdy z nas brzmi inaczej. Gdy gram przez zestaw Eddiego, brzmię jak ja, nie jak on. To nie chodzi o gitarę i piec, choć dobry instrument pomaga. To chodzi o dotyk, pasję, duszę, pewne odczucia. Nie nauczysz tego, to przychodzi z czasem i trzeba być cierpliwym i pracować nad tym. Dla mnie stwierdzenie „masz swój własny styl” brzmi jak komplement w przeciwieństwie do „jesteś najszybszym gitarzystą na świecie”. Co z tego? Na YouTube są setki dzieciaków, które grają szybciej od Boga. Shredów są miliony, ale czy oni zagraли w jakimś zespole? Napisali jakiś utwór? Grają wspaniałe patenty – nie zrozum mnie źle, robią wrażenie, ale znów: czy zrobią tym karierę? Owszem powstają płyty instrumentalne, ale Jeff Beck, Satch, Vai ledwo ciągną, robiąc taką muzykę, a to oni rozpoczęli nagrywanie takich płyt. Czy młody dzieciak sobie z tym teraz poradzi? Powinien umieć zagrać z zespołem, by zarobić na utrzymanie, inaczej wpadnie we frustrację, siedząc we własnej sypialni ze swoją gitarą. Apeluje więc do młodych: ćwiczcie, bo to świetna sprawa, ale przede wszystkim grajcie z innymi! Dzięki interakcji będziecie dziesięć razy lepszymi muzykami!

Wraz z innymi muzykami sesyjnymi jak Mike Landau, Buzz Feiten, Tim Pierce jesteś mistrzem smakowanego frazowania. Myślisz, że gdy jest się młodym gitarzystą, to można się tego nauczyć?

Myślę, że to jest jak mówienie, jest jak kadencja w zdaniu. Czasem mówię: „tak, o co chodzi” (Steve powiedział to z kadencją opadającą), a czasem „porozmawiajmy o tym” (tu wysokość jego głosu się zmieniała, skacząc) – o to chodzi we frazowaniu. To tak jak u saksofonisty – grasz, póki starczy ci oddechu, lub wstrzymujesz go, by zagrać dłuższą nutę. Myślę, że jeśli grasz tak, jak oddychasz, to pomoże ci to naprawdę znaleźć naturalne frazowanie. Jeśli pomyślisz o tym przez chwilę, to całość nabierze sensu.

Czy grając swoje solówki podczas rozmaitych sesji, robiłeś poprawki na Pro-Toolsie, czy stosowałaś nakładki na taśmie?

Gdy zaczynałem nagrywać, nie było jeszcze Pro-Toolsa (śmiech)! Nie było także setki ścieżek, by na nich nagrywać. Musiałem pracować szybko i ewentualnie, jeśli coś śpieprzyłem, mogliśmy spróbować to wbić w taśmę. Jeśli było to naprawdę dobre podejście i popsułem jedną nutę, to próbowałem to naprawić. Było kilka solówek, nad którymi musiałem popracować, ale najczęściej włączało się taśmę i nagrywaliśmy. Pewne rzeczy dzieją się bez udziału myślenia, nie myślę po prostu tak szybko. To się po prostu „działo”, takie mini cuda. Zwykle udawało się osiągnąć przy kilku podejściach. Czasem musiałem coś przy tym kombinować, ale starałem się tego nie robić i być szczerym. Zwykle były trzy lub cztery podejścia do solówki, w których podobał



**Najłatwiej stać się gwiazdą rocka!
Miną jednak lata, zanim staniesz się
świetnym muzykiem!**

mi się początek jednej, może trochę mniej środek drugiej itd. Gdy jednak zdarzył się jakiś błąd i mówiłem „pozвольcie mi to poprawić” zwykle mówiono: „nawet o tym nie myśl, skończyliśmy już pracę nad tą częścią”. Nie zawsze było to superperfekcyjne, jest po prostu takie, jakie jest.

Michael Landau powiedział mi kiedyś, że czasem nie można już zagrać lepiej, po prostu nie idzie. Zdarzały Ci się takie sytuacje, że lepiej było po prostu odpuścić, bo nic nie wychodziło lepiej?

Tak, nie każdego dnia jesteś genialny. Znam Mike'a, dorastaliśmy razem, jest jednym z moich ulubionych gitarzystów na tej planecie. Gdy robisz coś przy swojej płycie, zawsze możesz powiedzieć, że jeśli dziś nie wychodzi, to dograsz to jutro lub pod koniec tygodnia, jak będziesz świeży. Ale gdy jesteś u kogoś na sesji, to oczekują, że dasz z siebie wszystko, co najlepsze. Czasem musisz więc zagryźć zęby i zagrać coś, o czym zwykle nie powiedziałbyś, że to twoje najlepsze dzieło. Ale im się podoba, dostajesz za to pieniądze i idziesz sobie. Mówisz więc do siebie: nie będę tego więcej robił, bo musisz czasem zagrać muzykę, która ci się nie podoba, jest według ciebie główniana. Miałem to szczęście, że grałem z najlepszymi, ale czasem myślisz sobie – jak ten koleś podpisał kontrakt płytowy? Ale masz zagrać, wydobyć z tego to, co najlepsze. To twoja praca.

Opowiesz nam o takich kaszaniastych utworach?

Nie, nie chcę wymieniać nazwisk i deprecjonować innych. To, że ludzie robili to mnie, nie znaczy, że ja muszę robić to innym. Większość z tych rzeczy nie jest znana, więc teraz nie ma to większego znaczenia. Zagrałem w wielu przebojach pop, które były miłątkie, ale nie ma sensu tego wspominać.

Jest taka sesja, o której niedawno znów było głośno, mam na myśli „Thriller” Michaela Jacksona i ten magiczny moment, gdy Eddie Van Halen dograł do niego solówkę. Coś tam poszło nie tak z synchronizacją, możesz nam o tym opowiedzieć?

Problem był w tym, że nie nagraliśmy tego razem. Mieli (Quincy Jones – producent, i Michael Jackson – dop. PN) zrealizowaną jedną wersję na taśmie dwucalowej i Eddie na takiej taśmie, nagrał swoje solo (taśma dwucalowa to 16 lub 24 ścieżki – dop. PN). Teraz z Pro-Toolsem nie ma tego problemu, ale był w 1982 roku, gdy nagrywaliśmy. To nie była matka, więc mieliśmy solo Eddiego, wokół Michaela Jacksona i jego ścieżkę wybijającego 2 i 4 na perkusji, bez click tracka. Producenci przyprowadzili mnie i Jeffa Porcaro do studia i powiedzieli – naprawcie to. I tak zrobiliśmy. Jeff miał niesamowite poczucie rytmu i podziałów. Zagrał to po kilku podejściach, ja dograłem bas, a następnie wszystkie partie gitar, prócz solówki rzecz jasna. Pomyślałem sobie wtedy, ale obciachowa piosenka (śmiech). Pierwotna wer-

sja była ostrzejsza, bo miałem ze sobą ścianę Marshalli, ale Quincy Jones, producent, uważał, że to byłoby zbyt wiele. Gdy zgrzywaliśmy, byłem tam z Jeffem i inżynierem dźwięku, Quincego tam nawet nie było. Z nim i z Michaeliem dograłem pewne partie gitary jeszcze później, po wszystkim.

Widziałem fajny materiał na YouTube, na którym grasz „Hold The Line” z Marty'm Friedmanem w wersji instrumentalnej...

Hahaha, tak sobie pieprzyliśmy na instrumentach... To nie było na poważnie. Taki jest właśnie problem ludzie cię oceniają, gdy spotkasz się z kimś na próbie i pograsz sobie. Udzielałem wywiadu, trzymając gitarę w ręce, po prostu sobie brządkaliśmy – tak się często zdarza. Ludzie nie powinni być surowi, oceniając shit, który znajduje się na YouTube. To tak samo, gdyby ktoś miał moje zdjęcia, jak piję w pubie, też nie chciałbym, by znalazły się w sieci.

Ale mnie się to podobało, bo naprawdę nieźle graliście...

Eeee tam, to był shit, bo tak sobie przygrywaliśmy, a superkrytyczni koleś zaraz zaczęli dowalać – oooo... Lukather gra nieczysto, on jest do dupy (śmiech). Co to za praktyka – przyglądanie się, czy pomyliłem się.

Myśle, że masa fanów gitary byłaby naprawdę uradowana, gdybyś zaprosił kupę swoich znajomych do studia, zamknął się z nimi na tydzień i nagrał spontanicznie stare przeboje, utwory czy Hendrixa czy STEELLY



Powiniem wreszcie powiedzieć STEELY DAN – panowie, mój telefon nie dzwoni, chciałbym zagrać solo na Waszej płycie. Jest to ostatnia rzecz z tych, które zawsze chciałem zrobić!

DAN. Byłoby fajnie obejrzeć coś takiego.

Poczekaj, poczekaj, to jest to, co robie! Na pierwszym solowym albumie miałem paru gości, Eddiego Van Halena, Steve'a Stevensa, Jana Hammera...

No wiem, gdy rozmawiam z Tobą, winylowa wersja leży właśnie w moim gramofonie...

Hmm, czy taka idea znów odżyje? Wszystko zależy od kalendarza innych ludzi. Ciężko załatwia się te sprawy legalizacji z wytwórcami płytowymi. Wszystko wygląda fajnie na papierze, a po spotkaniach z ludźmi od biznesu przestaje tak wyglądać. Zazwyczaj oni wszystko pieprzą. To zależy także od budżetu. Wszystko, o czym mówimy, wymaga wielu dolarów. Tacy goście nie oddają muzyki za friko, zresztą dlaczego mieliby? Jeden zapyta o pewną sumę, więc wszyscy powinni dostać. Pół miliona zapłaciliby samych honorariów. Przy dzisiejszej sprzedaży płyt, to by się nie zwróciło. Jest to więc żaden biznes. Czasy, gdy płyty sprzedawały się w ilościach 10 milionów, są już za nami, bracie. Popatrz na rankingi sprzedaży, ile płyt teraz się sprzedaje?

Siedzisz w tym biznesie od lat. Z Twoich wypowiedzi wychodzi, że czujesz się wydmiany przez wytwórcie płytowe?

Tak. Dlatego gniją od środka i są teraz na kolanach. Spieprzyli cały ten biznes i teraz tracą. Nie mogą skasować 10 doliczów za płytę, stracili to bezpowrotnie. Różni nas równo przez wiele lat. To było niesprawiedliwe, bo tak naprawdę nic nie robili i brali tylko pieniądze. Dziesięć doliczów dla nich, jeden dla mnie? Dlaczego? Przecież to ja piszę muzykę. Stąd dlatego dobrze być niezależnym, bo więcej się z tego ma. Nie dostajesz miliona zaliczki, ale gdy odniesiesz sukces, wkrótce go ujrzyś. Wystarczy, że sprzedasz 100 tysięcy płyt, a dostaniesz tyle, co od nich za milion. Tak to teraz funkcjonuje.

Ile właściwie sprzedaliście płyt jako TOTO?

Ponad 30 milionów. Całkiem niezłe jak na budżetowych koleśki, którzy zrobili to po cichu. I nasze płyty wciąż się sprzedają, mamy nową generację fanów, którzy kupują wszystkie płyty. Byliśmy takim zespołem, że albo nas kochali, albo nie nawidzili. Jeśli nas kochasz, to bierziesz wszystko.

Słyszałem, że lubisz nagrywać płyty, gdy cały zespół jest w studiu, czyli tak jakbyście grali na żywo. Kiedyś był to standard, ale czy obecnie wiele płyt nagrywanych w ten sposób?

Tak, lubię tak nagrywać, ale tego już nie ma. Bardzo rzadko ktoś urządza sesję live. Nagrywa się pojedynczo, najczęściej w domu tego, kto ma Pro-Toolsa. Studia nagrań umierają – to wszystko minęło. Działają chyba ze dwa, naprawdę duże studia nagrań, to przerażające, bo wszystko staje się bezduszne. Nie wymieniamy się muzyką, tylko plikami.

Mylisz, że muzyka od tego ucierpi?

Tak, w dużym stopniu tak. Nie ma sytuacji, gdy siedzisz razem w studiu i ktoś mówi: chłopaki zagrajmy to w ten sposób, zmierzmy tę część. To była cała magia sesji nagrań w latach 70. i 80. Spotykaliśmy się, było dużo pracy, dużo zabawy, spotykałeś swoich ulubionych muzyków w Londynie, Nashville, Nowym Jorku, Los Angeles, w Europie. Teraz nie ma na to budżetów. Szkoda tego, bo to



Foto: Arend Slaagman

było źródło świetnej muzyki.

Miałem szczęście, że w tym uczestniczyłem, bo to się już nie powtórzy. Jestem drugą generacją na wraku, generacją, która grała na wszystkich płytach.

Teraz wołają cię, byś dokładnie odtworzył to, co powstało w domu, na taśmie demo. Nie interesuje mnie to, pytam ludzi – po co do mnie dzwoniłicie? Nie mam z tego zabawy, a ja jestem wierny swoim zasadom.

Opowiedz jak to było z tą płytą, którą realizowałeś i produkowałeś z Jeffem Beckiem ponad dziesięć lat temu? Były zapowiedzi, wiele Twojego entuzjazmu i nic z tego nie wyszło?

Byłem tym bardzo rozczarowany. Projekt był prawie skończony, bardzo dobra płyta. Nigdy nie miałem okazji jej skończyć. Ale Jeff Beck zmienił kierunek. Zawsze robi to, co chce, to największy gitarzysta na świecie. Nikt nie gra tak jak on, a ja miałem przyjemność to oglądać. To nie rzuciło cienia na naszą znajomość, ale Jeff to dziwny gość, jakoś dziwnie to wyszło. Nie było to dziwne zachowanie z mojej strony, on po prostu przerwał ten projekt, nie wiem dlaczego. Wdzieliśmy się zaledwie dwa razy przez ostatnie dziesięć lat, a wcześniej rozmawialiśmy dwa razy w tygodniu. Byliśmy dobrymi kumplami, wyszła z tego dobra płyta, organiczna muzyka: Manu Katche, Tony Hymas, Pino Palladino. To był czad! Nagrywaliśmy ją w studiu Dave'a Gilmoura w Londynie. To było fantastyczne, spełnienie snów. Pamiętam powiedziałem: do zobaczenia Jeff, a z drugiej strony był tylko zgrzyt i po wszystkim.

Nie wiem... On wszedł w techno w 1996 roku i to skierowało jego muzykę w zupełnie inną stronę.

Mylisz, że te nagrania są w archiwach jego lub Sony?

Nie wiem, trzeba byłoby go zapytać, ale on jest typem gościa, który nie przechowuje niczego, co nie chciałby, aby było wydane. Po prostu niszczy wszystkie taśmy. To kompletnie pojebane. Mam kopie tego, co zrobiliśmy, ale poprosił mnie, by to nigdy ode mnie nie wyszło, więc nawet nie puszczałem tego ludziom.

Zauważyłeś, że okres pracy z Beckiem zaowocował tym, że Twoje gitarowe sola pozostawały bardzo pod jego wpływem? Dało się zauważyć na płytach TOTO z tego okresu.

Nic dziwnego, to mój ulubiony gitarzysta. Chciałbym grać tak, jak on, ale nie mógłbym. Skopiowałem kilka z jego trików, ale gdybyś posadził nas obok w jednym pomieszczeniu, to nie brzmielibyśmy podobnie. Nawet gdybym próbował grać podobne rzeczy. Ona gra to w taki sposób, w jaki nie gra żadna istota ludzka. On jest geniuszem z innej planety.

Temat rzeka to Twój sprzęt: gitary, kolekcje wzmacniaczy, układy efektów. Jesteś kolekcjonerem gitar?

Szkoda, że nie przechowałem wszystkich, które powinienem, bo byłbym milionerem. Najbardziej dumny jestem z Les Paula '59 Sunburst. To jeden z czterech takich instrumentów w Stanach. Mam Esquire '51, który też jest bardzo wartościowy. Sprzedałem wiele rzeczy. Miałem kolekcję Gibsonów z lat 50/70 – ES 335, L-5, Les Paul Deluxe, Teardrop z 1965 roku, 12-strunowego Voxa z wszystkimi gadżetami, jakie weni wbudowano, mam swoje gitary Music Man, klasyczne gitary Valley Arts Rickenbackera doubleneck, jest całkiem stary, mam wiekowe Fendery 12-strunowe. Sprzedałem kilka Les Pauli, nie wiem, ile kosztowało ich późniejsze ubezpieczenie, ale nikt na nich nie gra. Zapłacono mi za nie, ale gdy patrzę wstecz lepiej było ich nie sprzedawać.

Czy któraś z gitar, które posiadasz ma za sobą jakąś ciekawą historię?

Nieee, raczej nie. Gitara „Robot” zrobiona dla mnie przez Valley Arts ma wiele zdobieci, jest jedynym egzemplarzem. W Japonii prawdopodobnie ktoś próbował robić kopie, ale nie miał mojej zgody na to. Mam prototyp gitary Luke Music Man, którego nigdy nie użyliśmy. Przez ostatnie dwadzieścia lat jestem z nimi, to świetne gitary i dlatego na nich gram.

Używasz modeli sklepowych czy specjalnie zmodyfikowanych?

Wszystkie są jak ze sklepu. Jedna ma zamontowany Fernandes Sustainer. To jedyna modyfikacja specjalnie dla mnie spośród około 40, jakie posiadam. Są to takie same gitary jak na półce w sklepie. Mogę wejść do sklepu, zdjęć gitarę, wetknąć do wzmacniacza i zagrać koncert.

Prócz Music Mana masz także inne kontrakty na sprzęt?

Tak, gitary akustyczne Ovation Adamas, kontrakt z Radial Engineering, robią świetne rzeczy, Jimi Dunlop – efekty, TC Electronics, mikrofony Shure oraz system bezprzewodowy, struny oczywiście Ernie Ball, Custom Audio Electronics – rzeczy Boba Bradshawa, efekty pedałów T.Rex, ISP systemy subwooferów.



Foto: Maseraty promocyjne

Pomagasz w rozwoju jakiegoś sprzętu?

Ostatnio byłem długo w trasie, nie miałem na to czasu.

Podobno masz w domu historyczną konsolę Neve?

Tak, to 54-kanalowa konsola, niewielka jej część była wcześniej w studiu EMI London, gdzie zarejestrowano „The Dark Side Of The Moon” i wiele innych klasycznych albumów z wczesnych lat 70. To magiczna konsola!

Są na niej odciski palców Rogera Watersa?

Na niektórych modułach na pewno (śmiech). Sorry man, ale nie uzyskasz jej brzmienia przy pomocy pieprzonych komputerów. Nie jestem wielkim fanem tych wszystkich pluginów. Brzmia dla mnie plastikowo. Niektóre są naprawdę dobrze, jakieś echa i reverb, ale modelowanie wzmacniaczy? Nie wchodzę w to. Wiem, że próbują, naprawdę świetni goście pracują nad tym, ale nie znalazłem jednego, który jest lepszy niż mój piec. Nie mają w sobie przestrzeni, oddechu. Są już prawie dobre, wkrótce pewnie dopracują je, ale dla mnie wciąż lepszy jest pokój z Shurami 57 i Marshalllem. No i dobra gitara.

Używasz jeszcze analogowego magnetofonu do gitar?

Nie, używam preampów w konsoli i modułów zanim sygnał trafi do Pro-Toolsa, bo w nim jednak łatwiej wszystko edytować. Mam stare przedwzmacniacze lampowe itd.

Ostatnie pytanie dotyczy Milesa Davisa. Podobno kiedyś odmówiłeś, gdy zaofertował ci zagranie na trasie z nim?

To nie tak. On zagrał na naszej płycie, w utworze „Don't Stop Me Now”, który napisałem z Davem Paimchem. Spędziliśmy z nim tydzień. Opowiadał nam ciekawe historie, niesamowite rzeczy. Gdy płyta wyszła ruszaliśmy w trasę i zadzwonił telefon. Dzwonił Miles (tu Luke chrypi do słuchawki niczym Davis) „Hey, Steve, tu Miles, pojechałbyś ze mną w trasę?” Odpowiedziałem – „Miles, kitujesz? Stuchaj jutro wyjeżdżam, mamy ustawioną sześciomiesięczną trasę. Nie mogę zostawić chłopaków, rozumiesz? Jest mi bardzo ciężko odpowiedzieć. Muszę ci odmówić, przykro mi, choć ciężko mi w to uwierzyć”. Powiedział mi „Hey, fajnie, ale zagraj ze mną?”. Nie mogłem, niestety, i poleciłem mu Michaela Landaua albo Robbena Forda. A Mike Stern – zapytałem? „On gra z kimś innym”. Więc wziął na trasę Robbena Forda. Koniec historii, niestety. Ale mam za sobą jamm z nim i wspólne granie. Grał mój utwór „Don't Stop Me Now” nawet na festiwalu w Montreux! Jest nagranie tego utworu na żywo, gdy grał ze swoim zespołem. Fajnie, co za honor!

Luke dzięki za tę długą rozmowę mam nadzieję, że wpadniesz do Polski ze swoją grupą?

Bardzo chciałbym, ale pewnie w drugiej części trasy koncertowej, w przyszłym roku. Trzymaj się, bro!



Jacek Królik

Steve Lukather Arcymistrz Cechu Gitarowego

Idąc tropem przemysła nieodżałowanego Jonasza Kofty, chyba nie będę zbyt odkrywczy, twierdząc, że Steve Lukather to niekwestionowany Arcymistrz Cechu Gitarowego. Fachowiec i wirtuoz poza konkurencją, a co najważniejsze, ponad jakikolwiek podziały stylistycznymi. Absolutny rekordzista nagrań sesyjnych. Niektóre źródła podają ponad 1 000 (słownie: tysiąc!!!) nagrań przez Mistrza (niezadko anonimowo) płyt złotych i platynowych. Nie muszę dodawać, że według zagranicznych, nieco innych przeliczników.

Steve był i jest wielce pożądanym muzykiem i współpracownikiem dla tak odmiennych artystów jak Quincy Jones (postać dla Luke'a bardzo ważna), Diana Ross, Joni Mitchell, EARTH WIND & FIRE czy Derek Sherinian albo Dweezil Zappa. Jego erudycja muzyczna, wyczuwanie i znajomość stylu, w jakim się w danym momencie porusza – wszystko to jest po prostu porażające i imponujące. To z jednej strony największy muzyczny kameleon, a z drugiej – mocno charakterystyczny gitarzysta, który jeśli zechce, jest rozpoznawalny po paru zagranych dźwiękach. Posiadający olbrzymi instynkt, podparty do tego solidną wiedzą.

Luke jest artystą bardzo aktywnym i zapracowanym, obdarzonym przy tym niespożytej energią. Z równym entuzjazmem, niczym legendarny Jerzy Styczyński, jamuje do wczesnych godzin porannych w małym, zadymionym klubie, jak i uświetnia wielkie światowe hale i stadiony. Wszecobecny na rozmaitych małych i dużych „tribute'ach...”.

To bardzo otwarty muzyk i duży sceniczny gentleman, który z olbrzymim szacunkiem podchodzi do gry swoich kolegów gitarzystów. Fascynujące jest, jak Luke wspaniale czuje

„Czy sens to ma, kląć, że ten świat, z kiepskiego zrobiony surowca?”

Bo dobry Bóg już stworzył, co mógł, teraz trzeba zawołać FACHOWCA...”



Foto: Arch. Jacka Królika

się, partnerując innym wybitnym gitarzystom, Jeffowi Beckowi, Carlosowi Santanie, Lee Ritenourowi, Larry'emu Carltonowi i wielu innym.

Steve jest kopalnią muzycznych standardów. To chodzący jazzowo-metalowy Real Book. Obserwując Lukathera bawiącego się dowolnym „cudzym” repertuarem widać, że tak duża znajomość tematu nie jest dla niego jedynie sesyjnym obowiązkiem, a zawsze dużą przyjemnością. To zresztą owocuje w jego finezyjnej grze, z której jednoznacznie wynika, że Luke zawsze pozostanie wielkim ARTYSTĄ a nie bezdusznym, sprawnym najemnikiem. Jest bacznym obserwatorem gry swoich przyjaciół, ale nigdy naśladowcą.

Uroczym jest wyławianie z jego gry wpływów Jeffa Becka, Van Halena, Hendrixa, Carltona czy mistrzów jazzowych jak Wes Montgomery czy Lenny Breau. Lukather jest przy tym znakomitym kompozytorem i równie dobrym wokalistą. Zapewniam, że to ostateczne wcielenie mistrza jest szanowane nie tylko przez gitarzystów.

Ta naprawdę imponująca wszechstronność Luke'a jest doceniana zarówno przez krytyków, jak i przez armię fanów. Mnogość przelicznych nagród i nominacji, w tym pięć statuetek Grammy w różnych kategoriach, tylko potwierdza i dokumentuje klasę tego wspaniałego artysty.

To naprawdę niecodzienne, aby przez swoją erudycję, urok osobisty i inne cechy móc jednoczyć środowiska Paula McCartney'a, Quincy Jonesa, Michaela Jacksona, Jeffa Becka, Marty Friedmana, Les Paula, Paula Rodgersa, Edgara Wintera, Van Halena i sam już nie wiem kogo... Steve Lukather to potrafi. I chyba tylko on...

